

Najnowsza premiera w Teatrze Nowym jest nieco zakąską — i jako pozycja repertuarowa, i jako propozycja inscenizacyjna. Izabella Cywińska zdecydowała się wystawić sztukę przedstawiciela włoskiego renesansu — Angelo Beolco zwanego Ruzante. Beolco (1502—1542), komediopisarz i aktor, pisał w starym dialekcie padewskim, dlatego długo — do końca XIX wieku — pozostał nieznany nawet dla Włochów, chociaż cieszył się dużą sławą w wieku XVI. W swoich sztukach przedstawiał zawsze perypetie plebejskiego bohatera imieniem Ruzante, uczciwego, naiwnego, a przy tym tchórzliwego i chciwego, któremu niewiele w życiu się udawało. I tym razem, w „Miłości pod Padwą” młody, łatwowierny i niezbyt bohaterski Ruzante przegrywa wszystko. Gra go Michał Kuła, tworząc postać trochę z dell'arte, w której elementy śmieszne mieszają się ze smutnymi, trochę z komedii sowiżdzalskiej, o typie urody renesansowego młodego człowieka, śpiewającego pod oknami ukochanej.

Scenografia przygotowana przez Andrzeja Sadowskiego ukazuje zaulek Padwy zabity deskami — okien tu nie widzimy, za tą prawdziwe kałuże i przybrudzone piernaty.

W inscenizacji wyraźnie są nawiązania do przedstawień, które proponował nam w Teatrze Nowym Janusz Nyczak: „Awantura w Chioggi” Carlo Goldoniego oraz „A jak królem, a jak katem będziesz” Tadeusza Nowaka. Jest to najnowszą sztuką równocześnie polemizującą dyskusją z estetyzowanym, mitycznym światem tamtych pięknych realizacji. Cywińska chce pokazać brutalną prawdę sztuki, chociaż materiał literacki wydaje się na taki zabieg nie najlepiej wybrany. Jest to bowiem literatura teatralna oddzielona od współczesności barierą czasu i konwencji. A jednak reżyserka osiągnęła cel, zrealizowała przedstawienie bliskie temu nurtowi w Teatrze Nowym, który podejmuje problemy moralne człowieka.

Napisałam na wstępie, że jest to inscenizacja szokująca, budzi nawet początkowo odejście, że niewiele tu będzie wspólnego z moralnością, przy



Na zdjęciu: scena zbiorowa ze sztuki „Miłość pod Padwą”.

Fot. — J. Kulm

TEATR

Renesansowa farsa w „Nowym”

najmniej taką, jaką zwykło się spotykać w literaturze mieszczańskiej. Jednak rozbuchana renesansowa farsa plebejska przechodzi momentami w moralitet, i wtedy staje się ostra i groźna. Pobrzmięła także Brechtem, ostrym oskarżeniem społecznym, przeciwko wojnom, nędzy, głupocie i bezduszności. Jest chwilami pełna ciepła i współczucia, chwilami oskarżająca, protestująca przeciwko tej małej społeczności padewskiej, pozbawionej ideałów i wartości wyższych, niż wartość pieniądza i fizjologii.

Ceną, którą płaci I. Cywińska za taką rewaloryzację tekstu „Miłości pod Padwą” jest niejednorodność teatralnej konwencji. Przedstawienie zabrakło konsekwencji, chociaż nie zabrakło urody i siły wyrazu. Grają w nim wszyscy ulubieni aktorzy tej sceny: Sława Kwaśniewska, Urszula Lorenz, Michał Graziński, Tadeusz Drzewiecki, Wojciech Stando i Zbigniew Grochał. Żyłła Pie

trzak zagrała bardzo dobrze postać Flory, uosobienie doświadczeń o bujnym temperamencie, Lech Łotocki, Andrzej Lajborek, Leszek Dąbrowski, Wiesław Komasa i Elżbieta Jarosik stworzyli na polu alegorycznych postaci padewskiej biedoty. Sądzę, że w tych właśnie fragmentach inscenizacji zaznaczył się wkład choreograficzny Henryka Konwińskiego. Muzykę i piosenki skomponował Jerzy Satanowski. „Miłość pod Padwą” w Teatrze Nowym warto obejrzeć, choć trzeba się nastawić na doznania nieco odmienne od tych, które I. Cywińska proponuje nam zazwyczaj.

EWA PIOTROWSKA

Teatr Nowy w Poznaniu — „Miłość pod Padwą” Angelo Beolco, przekład Jerzy Adamski, adaptacja Andre Gille, reżyseria Izabella Cywińska, scenografia Andrzej Sadowski, muzyka Jerzy Satanowski, choreografia Henryk Konwiński.

Premiera prasowa 7 lutego 1979.